LISTY TADEUSZA RYKAŁY

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2008

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2008/50

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Listy Tadeusza Rykały.
Wypisy z listów Tadeusza Rykały do rodziny Oleksych (Sośniaków) w Żmiącej.

Naszym pięknym zwyczajem rozpoczynając tych parę słów do Was, przede wszystkim muszę pochwalić Boga, który pozwolił nam doczekać tak pięknej wiosny, choć może trochę zimnej. Przypuszczam, że wszyscy w domu zdrowi, tylko pewno w gospodarstwie zimno porobiło znaczne szkody? Jakżeż żałuję, że znowu nie mogłem widzieć kwitnącej sadami Żmiącej. Już miesiąc tylko, jak znowu będę mógł zażyć trochę odpoczynku u Was.
Mają zamiar ze mną przyjechać moi znajomi na lipiec i sierpień, a mianowicie urzędnik kolejowy z żoną, dwojgiem dzieci i ze sługą. Chodziłoby o mieszkanie dla nich, to znaczy izbę dla nich, osobno od nich spanie służącej i możliwość gotowania w kuchni. Ponieważ na Dudkówce ja będę mieszkał, przeto myślę, że dobrze by było u Jacka Tokarza. Bardzo byłbym Wam zobowiązany za umówienie się z Jackiem, przypuszczam na tych warunkach co Dziukiewicze u Filipka. Gdyby u niego okazało się ani rusz możliwe, to może u Wojtka Rośka? Pieniądze za jeden miesiąc z góry od razu by mogły być przysłane.
Spodziewam się, że to lato u Was spędzone będzie nie mniej pogodne niż 2 lata dotychczasowe; w każdym razie przyjadę z głośnikiem radiowym.
Kraków 24 września 1929 r. Moi Kochani!
Z największą naprawdę przyjemnością chwytam za pióro, żeby wreszcie napisać do Was, Moi Kochani, tych słów parę. Bo naprawdę z żalem wspominam przez dni od mego wyjazdu te minione wspólne nasze dni, które urwały się jak to lato, po którym zdawało by się śladu nie ma. I cieszę się, że nie jeden raz jeszcze będę mógł przejść się po żmiąckich dziołach, paryjach, i krzakach, i po tych żmiąckich polach i pomiędzy te domy, do których tak jakoś się przywiązałem. Za całą waszą życzliwość jestem bardzo wdzięczny i bardzo się cieszę z Waszej

współpracy, którą pełnicie w pełnej wiedzy o pracy dla podniesienia wsi i dla dobra ogółu.

Co nowego w domu i Żmiącej? Bardzo bym się gniewał, gdyby ktoś z domu był w Mogile, a nie obrócił się do mnie. Spodziewam się z panną Zosią zobaczyć w Krakowie. Bardzo jestem ciekaw wiadomości o mleczarni i jajczarni od Staszka, gdyż interweniowałem w Katowicach. Jakżeż podoba się obecnie następca ks. Dziedziaka? Kasia może być spokojna, że jak obiecałem na pewno na Stowarzyszeniu dzop coś powiem, tylko jak dobiję swą pracę. Czy było jakieś ciekawe wesele? Czy rośnie niezadowolenie na wsi i czego ludzie chcą? Na co najwięcej się żalą? Bardzo oczekuję listu od was. Co do mnie to jestem bardzo przemęczony i marzę o rzetelnym, miłym wypoczynku w Żmiącej.

Dla wszystkich mających zrozumienie dla mej pracy łączę serdeczny uścisk dłoni. Najserdeczniejsze pozdrowienia ślę do Was Moi Kochani.
Kraków 23 lutego 1930. Moi Kochani Przyjacielstwo!
Kiedy piszę pierwsze słowa do Was, nie mogę nie zauważyć, że to są pierwsze pisane słowa do Was, które nie przeczyta już jedna tak zacna Osoba , o której zawsze z szacunkiem myślałem. Znajomość nasza ma już dwie mogiły. Jakże smutne byłoby życie, gdyby nie to, że właściwie będziemy żyć wiecznie, i że w naszym właśnie ręku jest taka lub inna nasza wieczność. I jest to tak cudownie mądre, jak wielkie są te wszystkie małe zdarzenia, z których składa się życie, i jak wielkie są te drobiazgi codziennej pracy, z których rachunek będzie naszym wyrokiem. I jest to tak cudownie sprzeczne jak ten czas, który nas starzeje, ale daje nam zarazem zapomnienie zła, które nas dotknęło, i jak dobre jest zło, którym Opatrzność utrzymuje ludzkość w karbach dobra. Pragnąłbym, aby te myśli, które poświęcam śp. Zmarłej, były Waszymi, Drodzy Przyjacielstwo, myślami.
Cieszy mię to, że poza ostatnim ciosem jesteście dobrej myśli. Cieszę się, że Hanka i Józek piękne poprzynosili świadectwa, i że nad Żmiącą rozsypuje się róg obfitości wesel, który pewno niedługo i Kasi nie oszczędzi. Około 10 marca będę zdaje się parę dni w Limanowej i może uda mi się wpaść do Was, ale nie jestem pewien, natomiast na pewno będę na Wielkanoc.
Kraków 25 września 1930. Moi Kochani Przyjaciele.
Mija trzy tygodnie odkąd w dniach kończącego się lata wyjechałem ze Żmiącej. Dziwnie szybko przyszły dni jesieni chłodnej, smutnej. Smutnej też dlatego, że tak nieróżowe jest położenie nas wszystkich, naszego państwa; i bodaj przykrzejsza niż ruskie gwałty i niemieckie

przygotowania jest niemoc twórcza naszego narodu; wiele z czołowych jednostek wyłonionych przez Polskę ludową i robotniczą jest uwięzionych. Jest naprawdę przykre, że 30 milionów ludzi nie potrafi wydobyć ze siebie tych paruset, bodaj kilkudziesięciu ludzi o potrzebnej zdolności współpracy i bezinteresowności. I przecież tylko taka forma rządów, gdzie każdy musi najoczywiściej widzieć, że sprawcą wszystkiego dobra i zła, sprawcą swej doli i niedoli jest sam, a to przez wybierane przez siebie władze, jest w stanie utrzymać długotrwały pokój wewnętrzny i wydobyć ze wszystkich jak największą miarę wysiłku dla dobra poszczególnych ludzi i całości. Dlatego mimo wszystko w nadchodzące wybory należałoby iść; musimy przecież wreszcie wypracować sobie czoło, którego nie trza by się wstydzić; może to nie nam się jeszcze uda, może dopiero przyszłym pokoleniom, lecz nie trzeba rąk opuszczać; im dłuższa i cięższa droga tym rychlej pora wyjść. Nie trzeba machnąć ręką ani się denerwować.